ŻYCIE

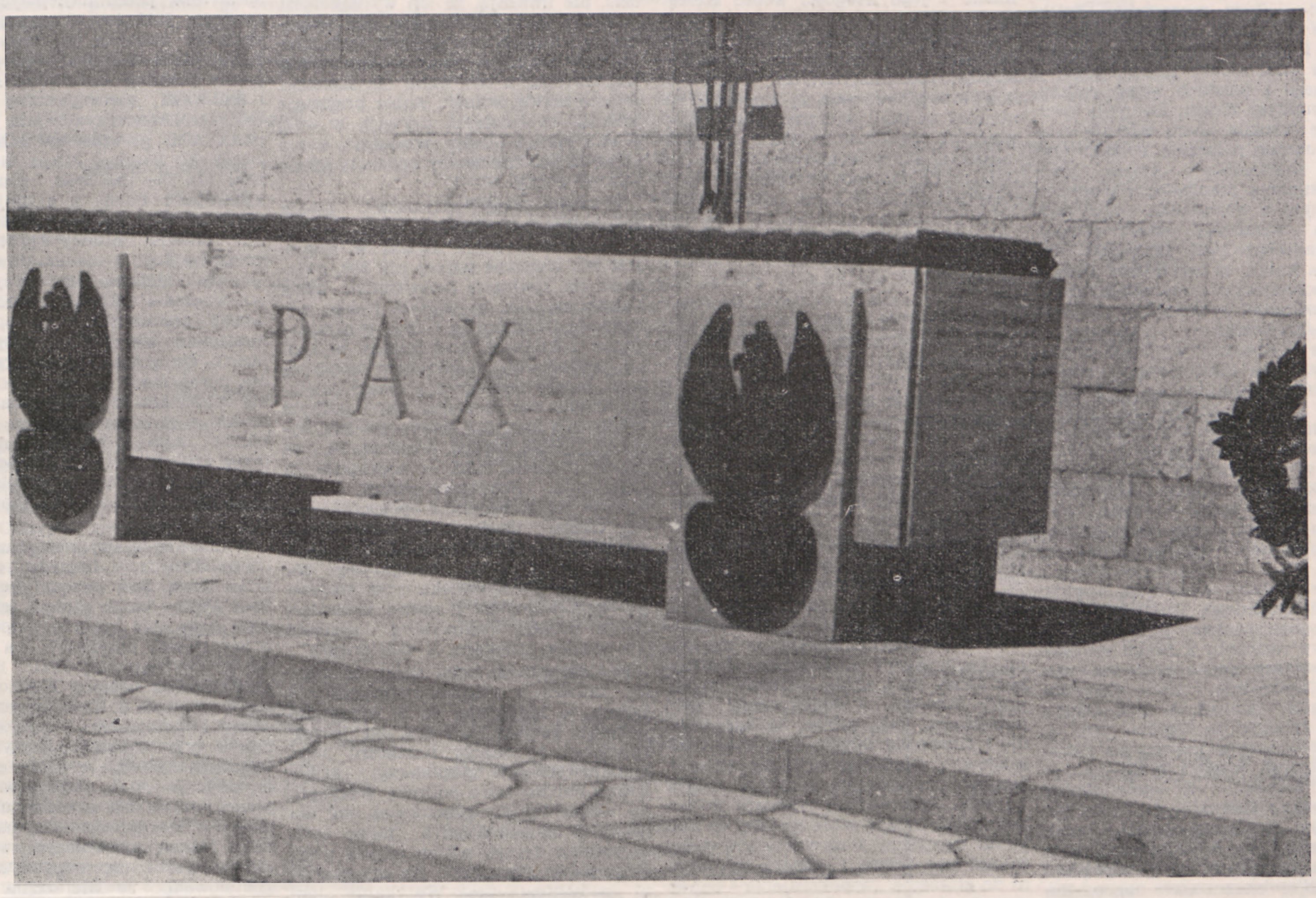
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VIII. Nr 44/384

LONDYN, 31 PAŹDZIERNIKA 1954 R.

ŚWIĘTYCH OBCOWANIE



OŁTARZ NA POLSKIM CMENTARZU NA MONTE CASSINO

Te dwa dni, 1 i 2 listopada, które w języku potocznym nazywamy „dniami zmarłych", stanowią dzięki Kościołowi i jego liturgii ważny i cenny moment ludzkiego życia. Są jakby spotkaniem — duchowym oczywiście — żywych z umarłymi. A używając kościelno-dogmatycznych terminów, są spotkaniem „trzech Kościołów": pielgrzymującego, cierpiącego i triumfującego. I wyrażają to, co się mieści w dziewiątym artykule Składu Apostolskiego: „wierzę... w świętych obcowanie".

Ważność tych dni polega na tym, że ożywiają wiarę w dogmat „świętych obcowania", skłaniają katolika do korzystania z jego dobrodziejstw i do wywiązywania się z obowiązków, jakie z niego wynikają. Nie na tym jednak — czysto religijnym — aspekcie polega rola tych dni. Te „święta zmarłych" przywodzą nam na pamięć tych, co odeszli, ich prace i walki, ich pomyłki i ich dokonania; uprzytamniają nam, że w dużej mierze z ich prac i mądrości i cnót żyjemy, że stanowimy wraz z nimi jedność moralną dzięki tradycji.

TRZY KOŚCIOŁY

Przez „świętych obcowanie" rozumiemy duchowe zjednoczenie wszystkich wiernych na ziemi z świętymi w niebie i z duszami cierpiącymi w czyśćcu. Skład apostolski nazywa ich wszystkich „świętymi". W pierwszym rzędzie należy się ta nazwa tym, którzy się cieszą szczęściem i chwałą u Boga. Należy się także pokutnikom czyśćca. Wprawdzie bowiem nie osiągnęli celu i jeszcze muszą oczyszczać się ze skaz moralnych, które zaciągnęli w życiu na ziemi, ale mają pewność zbawienia; zeszli ze świata w stanie łaski poświęcającej, w stanie świętości. Wreszcie nazwa „świętych" w pewnym znaczeniu przysługuje także i nam, „pielgrzymom". Naszą „świętością" jest znamię chrztu św., które nawet w grzeszniku nie ginie. Wielu zaś żyje w stanie autentycznej świętości, w stanie łaski poświęcającej. Te trzy Kościoły stanowią jedność, „świętych obcowanie".

Myśl o tym nasuwa dwie prawdy.

Pierwszą z nich jest filozoficzna prawda o rzeczywistości „tamtego świata". To nie złudzenie ani wymysł ludzki. To realna prawda. Istnieją i żyją dalej ci, co umarli. Żyją dalej święci w czyśćcu. I żyją święci w niebie. Nie jest to cień życia, jak sądzili Grecy, którzy tę przynajmniej rozsądną prawdę o życiu za grobem wyznawali, że odpychali od siebie myśl, jakoby śmierć ziemska była unicestwieniem wszelkiego życia. Jest to prawdziwe życie. Bo żyje dusza ludzka, niezniszczalny i nieśmiertelny byt samoistny, podłoże i podmiot naszych myśli, uczuć, poruszeń woli, naszej świadomości za życia na ziemi. Żyć przestała materia, ciało, ale żyje to, co stanowiło jego życiodajną siłę — dusza.

I tę prawdę przypominają nam „święta zmarłych". Nie dla zamącenia radości życia. I nie dla dręczenia umysłu wizją śmierci. Ale dla wprowadzenia ładu w nasze myśli o życiu i dla ustalenia prawdziwej hierarchii wartości. Po prostu dla zdania sobie sprawy z rzeczywistości, w jakiej się obracamy.

Jest jeszcze druga, dogmatyczna myśl, która się z „świętami zmarłych" wiąże: myśl o „świętych obcowaniu".

Harnack z całą lojalnością przyznaje w swoim dziele o wierze apostolskiej, że wiara w „świętych obcowanie" znajduje się już w najstarszych, z czasów apostolskich pochodzących świadectwach i dokumentach. Nie jest dziełem soboru trydenckiego, ani scholastyki, ani ojców Kościoła. Oparta jest o naukę Chrystusa podaną w Ewangelii. Rozwinęli ją uczniowie apostolscy i najstarsi pisarze chrześcijańscy. Stanowi zaś najpiękniejsze wykończenie chrześcijańskiej eschatologii.

Oto — mówi nam dogmat „świętych obcowania" — święci w niebie znają los tych, których zostawili na ziemi, i przychodzą im z pomocą, wstawiając się przed Bożym Tronem za nimi. Nie zamknęli się zazdrośnie w swym błogostanie i nie odcięli się samozadowoleniem egoizmu. Nachyleni nad światem — można obrazowo powiedzieć — śledzą nasze trudności i cierpienia i łagodzą je w dostępny sobie sposób. To samo czynią w stosunku do tych, którzy jeszcze w czyśćcu wypłacają długi sprawiedliwości Bożej.

Dante wędrując z Wergilim po czyśćcu jest zdziwiony, że go pokutujący proszą o modlitwy na ich intencję i o dobre uczynki. Zdziwiony, bo w „Eneidzie" Wergilego czytał o nieodmienności wyroków nieba i bezskuteczności modlitw... Na wyrażone pytanie, co o tym sądzić, Wergili odpowiada:

Słowa me jasne przecie, synu drogi,
zaś modły onych, uważ jeno bacznie,

....

również właściwe obierają drogi.
Nie wyrok boży ulega odmianie,
jeno się wznosi pod wieczności progi.

....

żar modlitewny, co ponad otchłanie
lot mu nadaje miłości potęga
i to dopełni, co tamtym nie stanie.

Wielki poeta wyraził tu treść katolickiego dogmatu o „świętych obcowaniu" w zastosowaniu do dusz cierpiących w czyśćcu. Potrzebują naszej pomocy, a nasze modlitwy i dobre czyny spełniane w ich intencji wznoszą się „pod wieczności progi", chłodzą żar cierpień i skracają mękę.

TRADYCJA

Nie byłaby ta prawda o „świętych obcowaniu" pełną, gdybyśmy nie dotknęli jeszcze jednego rodzaju naszego stosunku do zmarłych — stosunku do poprzednich pokoleń.

Żyjemy w dużej mierze dzięki ich dziełu i pracy. Dobra przez nich stworzone służą dzieciom, wnukom i najdalszym generacjom. Bylibyśmy bardzo biedni i nieszczęśliwi, gdybyśmy musieli zaczynać wszystko od początku. Między innymi dzięki tradycji właśnie naród trwa poprzez wieki mimo katastrof i przemian. To mu zapewnia jedność nie tylko na przekór przestrzeni, ale — co ważniejsze i trudniejsze — na przekór czasowi. W tradycji tkwi wielka moc i bije ożywcze źródło życia... Dzięki niej tylko właściwie przetrwała Irlandia, bo wszystko inne groziło śmiercią temu narodowi.

Lecz byłoby nonsensem uważać za cenne i godne konserwacji to wszystko, co nam przeszłość przekazała. Jest tradycja godna utrzymania, ale jest też tradycja zasługująca tylko na odrzucenie. Na tym zaś polega mądrość narodu, by umieć rozróżnić między jedną a drugą. Więc by utrzymać to, co się okazało wartościowe, a odrzucić, co jest już bez wartości.

Przygotowujemy się do obchodu 1000-lecia naszego bytu narodowego i państwowego. Spoglądamy w przeszłość. Widzimy, że mieliśmy w naszej historii wydarzenia różnej wartości i żeśmy ulegali różnym prądom. Prace nad przygotowaniem obchodu „Tysiąclecia" dostarczą z pewnością wiele materiału, który nam pozwoli uprzytomnić sobie i należycie zbadać zawartość naszej historii. Ale sięgając dziś do podstawy, z której to tysiąclecie wyniknęło, dostrzegamy jeden znamienny fakt: chrzest Polski. Przodkowie nasi — mniejsza już o to, z jakich pobudek i pod wpływem jakich warunków — zrobili krok, który był zdecydowanym wejściem do historii. Od niego zaczął się cały — notowany już przez historię — proces rozwojowy Polski z Mieszkiem I i Bolesławem Chrobrym.

Pamiętać o tym nie wystarczy. Trzeba jeszcze doceniać. Doceniać rolę chrześcijaństwa, tradycji chrześcijaństwa w Polsce. Bo chrześcijaństwo należy do najistotniejszej tradycji Polski. Gdy to stwierdzamy, jawią się nam duchy starszych i młodszych aktorów na historycznej scenie narodu. Dość otworzyć dzieje Polski na którejkolwiek stronie, by się o tym przekonać, że chrześcijaństwo stanowi nieprzerwaną tradycję Polski.

Z pewnością nie wszystko jest w tej tradycji świetne i chwalebne. Są i winy, zaniedbania, niewierności. Do najprzykrzejszych należą zaniedbania warstw przodujących i przecież głęboko katolickich w stosunku do ludu: jego krzywdy i uciski. Znak to, że nie byliśmy wówczas dość głęboko chrześcijanami. Ale w tej tradycji, obok kart zapisanych winą, są karty zapisane cnotą. I te trzeba wertować.

„Święta zmarłych" przypominają nam przeszłość i w przeszłość nas cofają. Przywodzą na pamięć zmarłych, z których dzieła korzystamy. Nawiązują nić tradycji, która jednostki łączy w naród. I wywołują w nas poczucie odpowiedzialności za nią. My przemijamy. Ale zostawiamy za sobą ślad, który się utrzymuje. Trzeba byśmy my, żywi, pamiętali o zmarłych. Byśmy się czuli włączeni w obcowanie narodu przez wieki, jak w „świętych obcowanie" włącza nas Kościół.

MARIAN KUKIEL

JESZCZE O ORŁACH I KORONACH

Artykuł prof. Strońskiego „O krzyż w godle Polski i o skutecznym sporów sposobie"*) znowu zmusza do odpowiedzi, ze względu na Towarzystwo Historyczne, przeciw któremu się zwraca. Po raz drugi również muszę powrócić do zarzutu powtarzanego wielokrotnie przez autora, że według orzeczenia Towarzystwa korona z krzyżem „była schyłkowa i stanisławowska".

W ostatnim artykule prof. Stroński cytuje tekst orzeczenia (w cudzysłowie): „...jak za Sasów, Stanisława Augusta i później... czasów schyłkowych Rzeczypospolitej".

Jak to brzmiało w orzeczeniu? „Gdy w r. 1927 zastąpiono w godle państwowym ten rysunek orła dawniejszym, jagiellońskim, jedynym tego motywem była skłonność, by sięgnąć raczej do tradycji Piastów i Jagiellonów, nie zaś do czasów schyłkowych Rzeczypospolitej i dać orłowi koronę, jaką koronowali się królowie: Łokietkową, Kazimierza Wielkiego i Jadwigi".

Mowa tu wyraźnie — powtarzam — o **skłonności twórców dekretu z 1927**, by sięgać do tradycji czasów mocarstwowej wielkości Polski i nawiązywać do jej form. Nic tu nie wskazuje, by orzeczenie Towarzystwa uznawało **koronę z krzyżem** za schyłkową, ani nawet by wydawało sąd o **epoce** stanisławowskiej, która była naraz epoką upadku państwa i odradzania się narodu. Szło o to tylko, by stwierdzić, zgodnie z prawdą, dlaczego wtedy, w r. 1927, taki wzór wybrano, nie zaś inny.

Sposób cytowania, zastosowany przez prof. Strońskiego, ma za sobą precedensy, nawet głośne, jak spreparowanie przez Bismarcka „depeszy emskiej" w 1870. Natomiast nie wydaje mi się, by ten proceder był istotnie „skutecznym sporów sposobem". A już najmniej sporów naukowych, gdy nie o to idzie, by „moje było na wierzchu", ale **„ut lux veritatis clarius effulgeat"**.

Spór idzie naraz o dwie sprawy:

1) o postać orła w godle państwowym z koroną na jego głowie;

2) o postać korony Łokietkowej (za ostatnich Piastów i za Jagiellonów).

1. Co do sprawy pierwszej miarodajne są, powtarzam, pieczęcie królów polskich.

Co do obecnego rysunku orła i korony **na jego głowie** wątpliwości skąd wzięty, usunie obejrzenie tablic Mariana Gumowskiego w dziele „Polska, jej dzieje i kultura", dostępnym w British Museum i w School of Slavonic Studies. Idzie tu w szczególności o pieczęcie Zygmuntów (I, 299), a także późniejsze Batorego, Wazów, Jana III (II, 23, 59, 127). Orzeczenie nie pominęło faktu, że od XVI wieku **nad tarczą** z herbami królewskimi pojawia się na pieczęciach korona zamknięta z krzyżem, renesansowa.

Uwaga nawiasowa: do rysunku orła z tych pieczęci dodano w roku 1927 raczej zbędne rozetki pięciolistne na skrzydłach; pomysł ten nasunięty był przez ornament kwiatowy trójlistny na skrzydłach orła piastowskiego, jaki widać na pieczęciach Łokietka i Kazimierza Wielkiego (o. c. I, 153, 175).

To wystarczy, by uzasadnić pogląd Towarzystwa, że obecna postać orła z koroną ma uzasadnienie historyczne w takiejże jego postaci w ciągu czterech stuleci (XIV-XVII w.).

2. Co do kwestii korony tzw. Bolesława Chrobrego, a naprawdę Łokietkowej, **originalis sive privilegiata**, rzecz nie jest w tym, jaki był jej kształt w 1764 roku, po wielu przeróbkach, z których ostatniej właśnie wtedy dokonano i po wielu dodatkach (liczba lilii nawet się podwoiła), ale **jakim był w XIV i XV wieku.**

Co do tego miarodajne są nie późniejsze ryciny, ale **pieczęcie majestatowe,** samego Władysława Łokietka (o. c. I, 153), Kazimierza Wielkiego (I, 175) oraz ich następców, zwłaszcza Kazimierza Jagiellończyka (I, 249). Pieczęcie te, na których król jest wyobrażany w stroju koronacyjnym, potwierdzają najwyraźniej kształt korony taki, jaki widzimy na zachowanej koronie sandomierskiej i koronie z trumny Kazimierza Wielkiego, których reprodukcję podałem w ŻYCIU (nr 36/376). Rysunek lilii jest ten sam, co na rysunku z 1764 oraz obrazie Bacciarellego, ale jest ich tylko 4 albo 5, nie ma obłąków ani krzyża (który jest, oczywiście, na jabłku koronacyjnym).

Na drugim miejscu należy postawić wyobrażenie tej korony na pomnikach wawelskich. Od Łokietka do Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki wszyscy mają koronę gotycką, otwartą, bez obłąków i krzyża, także wtedy, gdy są przedstawieni z insygniami i w szatach koronacyjnych. Szczególnie tu ważny pomnik Łokietka wzniesiony mu przez syna w kilkanaście lat po śmierci i wyobrażający zmarłego **z insygniami koronacyjnymi.** Jak prof. Halecki słusznie zaznaczył w świeżej dyskusji w Polskim Towarzystwie Historycznym, nie mógłby Kazimierz ojcu, fundatorowi korony, dać włożyć na głowę koronę odmienną od tej, którą ufundował, mniej uświęconą.

Bogata ikonografia korony gotyckiej, podana przez dra Jerzego Żarneckiego w jego bardzo pouczającym wykładzie w Polskim Towarzystwie Historycznym, daje wystarczającą odpowiedź na pytanie, skąd by się u nas wzięła taka korona bez obłąków i krzyża na nich. Po prostu była prawie wszędzie. Nawet u sąsiadów. Obłąk na koronie królów niemieckich z XIII w. (corona argentea) z zawieszonym na nim z przodu krzyżem dodał dopiero Karol IV (nie wcześniej jak w 1346). Koronę czeską ze skrzyżowanymi ostrymi łukami i krzyżem na nich ufundował również Karol IV. Nie mogła więc mieć wpływu na Łokietkową (o tych koronach mówi F. Bock, „Kleinodien", I, 24-5, 39, 46). Dodać należy, że korony te mają 4-5 lilii, jak Łokietkowa i Kazimierzowa i bardzo są podobne do niej w rysunku. Ale pochodzenie jej było napewno inne.

(Dokończenie na str. 2)



WŁADYSŁAW ŁOKIETEK
z insygniami koronacyjnymi na grobowcu wawelskim.

*) **ŻYCIE** nr 39(379).

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Najmłodsza misja Afryki. Czad, obejmujący obszar 1.371.200 km kw., a więc powierzchnię przeszło 2½ raza większą niż Francja, ma wśród swoich mieszkańców 300.000 Arabów muzułmanów, 900.000 Murzynów mniej lub więcej zislamizowanych i 1.050.000 Murzynów pogan. Chrześcijan wraz z katechumenami jest zaledwie 66.000 (katolików i protestantów). Pierwszymi tutaj misjonarzami byli kapucyni, których misja Moundou obchodziła w grudniu zeszłego roku 25-lecie swego istnienia.

Doniosłe przemówienie Papieża. W Rzymie obradowało VIII Ogólne Zebranie Światowego Stowarzyszenia Medycznego, które reguluje problemy zawodowe około 700.000 lekarzy z 52 krajów. Wielu przybyłych na to zebranie zgromadziło się 30 września w „Salonie Szwajcarów", by wysłuchać przemówienia Papieża, o które prosił przewodniczący prof. Antonino Spinelli, gdy zwracał się o zbiorową audiencję. Prof. Spinelli wyraził wówczas gorącą prośbę, by „można było wysłuchać dostojnych słów Ojca świętego, oświetlających problemy etyczne medycyny, ze szczególnym uwzględnieniem postawy lekarza wobec wojny atomowej i bakteriologicznej i wobec eksperymentowania na człowieku". Papież dostosowując się do życzeń omówił w swym przemówieniu problemy wojny i pokoju, zagadnienie eksperymentowania medycyny na człowieku i problem etyki lekarskiej. Wszystkie poruszone zagadnienia są doniosłej wagi, zaś ogół ludzi zainteresuje zwłaszcza problem godziwości wojny A.B.C. (atomowej, bakteriologicznej, chemicznej) i granic, w jakich wolno eksperymentować na człowieku żywym, o ile chodzi o zwalczanie chorób i o postęp wiedzy medycznej. W następnych numerach ŻYCIA podamy tłumaczenie tego tak ważnego przemówienia Piusa XII.

Nowa beatyfikacja. Św. Kongregacja Rytów ustaliła następujące daty najbliższych beatyfikacji: 7 listopada siostry Marii Assunty Palotta z franciszkańskich misjonarek Maryi, 21 listopada Placyda Riccardi z włoskich benedyktynów, 5 grudnia Jean Martin Moye, założyciela Instytutu Opatrzności w Portieux w Lotaryngii. Na uroczystości beatyfikacyjne czcigodnej służebnicy Bożej Marii Assunty, odłożone na wiosnę z powodu choroby Ojca św., mają przybyć brat beatyfikowanej Vincenzo i siostra Maddalena Marsilli, żyjący w Stanach Zjednoczonych. Maria Assunta, zwana „Kwiatem Seraficznym", zmarła w r. 1905 na tyfus w Chinach, mając lat 26. Pochodziła z Force niedaleko Ankony.

Brewiarz rzymski w tłumaczeniu francuskim. W czasach obecnych budzi się w kołach świeckich katolików coraz to żywsze zainteresowanie skarbami liturgii zawartymi w mszale, brewiarzu, rytuale. We Francji ukaże się w listopadzie „Brewiarz rzymski łacińsko-francuski", z nowym tłumaczeniem psałterza. Tłumaczenia na język francuski dokonał R. P. Roguet, dyrektor Centrum Teologii Pastoralnej Liturgicznej. Dzieło ukazuje się w subskrypcji, którą zamyka się z dniem 31 października. Prospekt wysyła na żądanie: Editions Labergerie, 13, Rue de Tournon, Paris 6.

Biskupi tubylcy. Agencja Fides podaje, że cztery lata temu było 42 biskupów ras afrykańskich i azjatyckich nie licząc biskupów chińskich. 1 stycznia 1954, na terytoriach podlegających św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, było 57 biskuów ordynariuszy ras afrykańskich i azjatyckich, nie licząc biskupów chińskich, których w roku 1950 było 25. Spośród tych 57 biskupów 6 było w Afryce, a 51 w Azji: w tym 25 w Indiach, 3 na Ceylonie, 2 w Syjamie, 7 w Viet-Namie, 3 na Korei, 7 w Japonii, 1 na Formozie, 3 w Indonezji. Do tej liczby 75 ordynariuszy z tytułami arcybiskupów, biskupów lub wikariuszy apostolskich należy dodać jeszcze 2 biskupów pomocniczych (1 rasy czarnej, drugi rasy hinduskiej). Z tej ogólnej liczby 59 biskupów 41 należy do duchowieństwa świeckiego, a 18 do zakonnego: 5 jezuitów, 4 oblatów Niepokalanej, 2 dominikanów, 2 werbistów, 1 cysters, 1 misjonarz św. Franciszka Salezego, 1 ojciec biały, 1 salezjanin, 1 uczeń Pański.

WYROKI W PRADZE

W komunikacie z 27 lipca b.r. radio Praga podało wiadomość o skazaniu biskupa litomierzyckiego, ks Stefana Trochty i trzech księży katolickich na kary więzienia od siedmiu do dwudziestu pięciu lat, za „działalność wywrotową". Komunikat czeskiego radia stwierdza, że skazani księża przyznali się do udziału w sieci szpiegowskiej Watykanu w diecezji Litomierzyce, jak również do odpowiedzialności za zorganizowanie tajnego seminarium mającego przygotowywać księży wrogich państwu.

Jest to pierwszy od stycznia 1951 roku wyrok skazujący biskupa czeskiego. Biskup Trochta był prześladowany podczas okupacji niemieckiej i podobnie jak arcybiskup Beran był przez szereg lat więziony w obozie koncentracyjnym. Biskup Trochta jest salezjaninem; został on biskupem Litomierzyc w listopadzie 1947 roku, na kilka miesięcy przed objęciem rządów przez komunistów. Przed procesem był, podobnie jak arcybiskup Beran, usunięty ze swojej diecezji i więziony w nieznanym miejscu.

W związku ze skazaniem biskupa Trochty „Osservatore Romano" z 29 lipca daje bilans prześladowania Kościoła w Czechach: pięć diecezji jest w tej chwili pozbawionych biskupów; podobna sytuacja jest w Słowacji.

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

W RELACJACH POSŁÓW Z LABOUR PARTY

Po powrocie z Polski wycieczki posłów z brytyjskiej Labour Party, dwu z nich opublikowało swe wrażenia dotyczące położenia Kościoła w Kraju. Byli to posłowie Desmond Donnelly i Hugh Delargy, obaj należący do lewego, tzw. bevanowskiego, skrzydła Partii Pracy.

D. Donnelly nie jest katolikiem, lecz obserwacje poczynione w ciągu dwu tygodni w naszym Kraju skłoniły go do oświadczenia, że „gdyby sam był katolikiem, wracałby na Zachód pełen głębokiej dumy". Tak wielkie wrażenie zrobiły na nim rozmodlone tłumy zalegające świątynie w Warszawie i atmosfera panująca na nabożeństwach. Uderzyła go wielka ilość młodzieży na nich oraz fakt, że w czasie uroczystości poświęcania jednego z odbudowanych kościołów zebrało się ponad 70 tysięcy osób, tak że trzeba było w okolicy świątyni wstrzymać wszelki ruch. Samemu artykułowi dał Donnelly tytuł: „Żywi męczennicy Polski walczą o jej duszę" („Poland's Living Martyrs Fight for Her Soul"), powtarzając w nim słowa, które słyszał z ust jednego z polskich księży spotkanych w naszym Kraju. Donnelly uważa, że te właśnie słowa ujmują najtrafniej obecne położenie Polski. Owi „żyjący męczennicy", którzy przetrwali okupację niemiecką i wojnę, a obecnie żyją w warunkach nowej okupacji, to **wyznawcy**, którzy codzień dają świadectwo swej prawdzie. Ta codzienna walka, to ustawiczne zmaganie się komunizmu i zachodniej cywilizacji, czerpanej przez Polskę ze źródeł chrześcijańskich.

Opisuje p. Donnelly w sposób bardzo wymowny, jak kontrolowano angielskich gości, spełniając na ogół większość ich życzeń i podaje fakt, jak to agent policji w Krakowie uniemożliwił mu swobodne porozumienie się z paru osobami w kawiarni wyrywając mu z ręki kartkę, którą Anglik i jego towarzysze usiłowali podać osobom przy sąsiednim stoliku, aby wytłumaczyć im swą obecność i cel swej wizyty w Polsce.

Wielkie wrażenie zrobiła na Angliku odporność „twardego, dzielnego i pogodnego społeczeństwa" polskiego i jego twórczy rozmach, z jakim odbudowuje zniszczony wojną kraj. Po zwiedzeniu Oświęcimia i Ziem Odzyskanych Anglik doszedł do zrozumienia stosunku Polaków do Niemiec oraz do wniosku, że „rewizja granicy na Odrze i Nysie możliwa byłaby chyba tylko po trupach Polaków". W ogóle skutek podróży posła Donnelly do Polski był taki, że ten skrajny socjalista angielski po powrocie do Anglii zmienił swój pogląd na sprawę Armii Europejskiej i udziału Niemiec w pakcie obrony Europy, czemu dał wyraz na zjeździe swej parii w Scarborough, a swe wrażenia z Polski opublikował w... konserwatywnym dzienniku „Daily Mail".

* * *

Drugim posłem, który zajął się po powrocie z Polski położeniem Kościoła w naszym kraju jest katolik, p. Hugh Delargy, Irlandczyk z pochodzenia, którego artykuł pt. „The Church in Poland" ukazał się w tygodniku „Catholic Times". Redakcja tego na ogół bardzo życzliwego Polsce i Polakom pisma zaznaczyła tylko w podtytule, że jest to relacja „pierwszego polityka katolickiego, który po wojnie był w tym kraju".

P. Delargy w tym artykule podaje rzeczy, które sam zauważył, ale znacznie więcej takich, które mu opowiadano. Zwraca więc uwagę na forsowne i groźne przebieranie dusz młodzieży w licznych „pałacach młodzieży" i stwierdza, że „jest to najbardziej złowrogi objaw walki komunizmu z chrześcijaństwem bardziej złowrogi i ważniejszy, niż wygnanie kardynała-prymasa".

Zestawiając szereg faktów takich, jak przepełnione kościoły, zwiększenie się ilości wiernych przystępujących do Sakramentów, wielka ilość powołań kapłańskich, istnienie wydziałów teologii katolickiej na trzech uniwersytetach pan twowych i Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, dotacje państwowe na odbudowę kościołów oraz nauczanie religii w szkołach początkowych (nie zwraca on zresztą uwagi, czy wszystkie przytoczone fakty, jak np parę ostatnich odpowiadają rzeczywistości), zadaje sobie pytanie, jak je pogodzić z ateistyczną postawą komunizmu i jego wrogości wobec Kościoła?

Odpowiedź daje p. Delargy częściowo taką, jaką usłyszał od jednego ze swych komunistycznych przewodników, a częściowo sam ją wysnuwa. Komuniści widząc „sentymentalne" przywiązanie Polaków do wiary, nie przeszkadzają im w wykonywaniu praktyk religijnych. Dopiero gdy ten „zabobon" staje w konflikcie z ich polityką, wtedy zwalczają go jako wroga. Gdy kler „ogranicza się do nauczania wiary, mającej pewne sentymentalne i tradycyjne znaczenie dla ludzi w Polsce, słowem, gdy chodzi o modlenie się i śpiewanie, o świece i kadzidło, nikt im nie będzie przeszkadzał. Tymczasem bowiem w owych „pałacach młodzieży", przez radio, film i prasę, będzie się wytrwale wpajało naprawdę zdrowe, naukowe, wychowanie, tak spokojnie, uczciwie i obiektywnie, że w końcu owe sympatyczne zresztą, ale nie mające naukowego oparcia przesądy, same znikną". Tak to wyjaśniał mu ów czerwony przewodnik.

P. Delargy sam dochodzi do wniosku, że narzucony Polsce przez odwiecznego jej wroga, Rosję, i obcy polskiej duszy komunizm nie może sobie pozwolić na bezwzględną walkę ze społeczeństwem w 90% katolickim, choćby ze względu na konieczności gospodarcze. Dlatego komuniści chcą sobie zapewnić współpracę ludności i demonstrują swój patriotyzm, dają grosze na konserwację i odbudowę zabytków, a więc i kościołów, i popierają ochronę kultury. Dlatego też tolerują praktyki religijne mas. Jako realiści, rządzący Polską komuniści „zdają sobie sprawę, że mają do czynienia z narodem prawie w całości katolickim i dlatego są skłonni do głoszenia „współistnienia i współpracy", utrzymując, że i katolicki kraj może posiadać komunistyczne rządy.

„Do tego wniosku doszli też niektórzy katolicy w Polsce" — dodaje od siebie p. Delargy.

Chodzi tu oczywiście o „katolików reżymowych", przed którymi wprawdzie ostrzegano angielskiego posła przed wyjazdem do Polski, ale jeden z nich (zdaje się p. Łubieński — przyp. Red.) towarzyszył mu przez dwa tygodnie i skutki tego widać dość wyraźnie w dalszej części artykułu, którym referuje znane nam poglądy tej grupy. P. Delargy stwierdza, że owi „katolicy społeczni wierzą w rewolucję" i popierają rząd, jeśli chodzi o nacjonalizację, gospodarkę planową, zniesienie klas społecznych i głoszoną przez Sowiety „kampanię pokojową". Mówi o ich prasie, a więc o dzienniku mającym 150 tys. nakładu, o tygodniku (25 tys.) i nowozałożonym dwumiesięczniku na wysokim poziomie (chodzi tu o „Słowo Powszechne", „Dziś i Jutro" oraz „Życie i Myśl" — przyp. Redakcji), o ich gimnazjum katolickim z 200 uczniami oraz o 4 własnych na „5 posłów katolickich w sejmie, którzy nie stanowią ani partii ani żadnej siły, ale raczej tylko symbol".

Utworzoną przez nich grupę „Pax", którą mu w Anglii przedstawiono jako wspieraną przez reżym grupę pseudo-katolicką, mającą na celu wprowadzenie schyzmy do Kościoła w Polsce, p. Delargy pod wpływem swego informatora z tej właśnie grupy, uważa za ludzi prawowiernych szukających tylko swego własnego „modus vivendi" z panującym w Polsce systemem. „Czy go osiągną — pisze on — trudno przesądzić, ale uważają, że ich wysiłek jest bardziej godny polecenia niż rozpaczanie i rozpaczliwa postawa tych, którzy swe nadzieje wiążą z interwencją zagraniczną, a ta może się skończyć jedynie nową wojną". Autor przyznaje zresztą, że ludzie ci używają w swej prasie języka „Daily Workera", a ich polityka nie znalazłaby aprobaty władz Labour Party.

Problem „księży-patriotów" uważa p. Delargy za poważny, bo wbrew twierdzeniom, które słyszał w Anglii, jest ich znacznie więcej niż 200, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, gdzie naciski na kler są większe i skąd wywozi się ostatnio do Polski centralnej liczne zakonnice, zostawiając je tam na pastwę losu. Wśród tych księży są tacy, którzy nadużywają swego świętego urzędu dla głoszenia też i polityki rządu, ale inni to ludzie uczciwi, żywiący jednak błędne przekonanie, że należy popierać rząd we wszystkim, co tylko robi. Najwięcej jednak z nich kieruje się strachem i oportunizmem. Ks. Czuja, dziekana wydziału teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim, uważa on za nienagannego kapłana, ale za człowieka „już starszego, łatwowiernego i raczej próżnego, coś w rodzaju katolickiej odmiany ‚czerwonego dziekana' z Canterbury".

P. Delargy stwierdza dalej, że wszyscy katolicy, z którymi rozmawiał w Polsce, a przyznaje, że z wyjątkiem jednego, wszyscy inni byli mu „przedstawieni", to znaczy narzuceni przez komunistycznych gospodarzy, krytykowali bardzo ostro politykę Watykanu wobec Polski, „jakkolwiek nie ma mowy o schizmie, gdyż mimo tych wszystkich krytyk widoczne jest przywiązanie do Ojca św.". Są oni oburzeni na istnienie przy Watykanie „londyńskiego ambasadora polskiego" oraz na to, że Papież nie zakaże nadawania przez Radio Free Europe, Voice of America i polskie radio w Madrycie „zachęt dla katolików polskich do sabotowania gospodarczej odbudowy Polski". Dalej p. Delargy wylicza znane nam dobrze „pretensje" do Piusa XII, a więc rzekome niemianowanie biskupów na Ziemiach Odzyskanych, rzekome proniemieckie nastawienie Papieża i szereg faktów, które mają potwierdzać pogłoski, jakoby Ojciec św. sprzyjał powrotowi ziem nad Odrą i Nysą do Niemiec.

Wkońcu owi „wszyscy katolicy", z którymi rozmawiał p. Delargy, „konkludują, że Watykan nigdy nie pomyślał o polityce dla tych katolików, którzy żyją w krajach rządzonych przez komunistów i których uważa za straconych. Zadowala się on bowiem licznym argumentem o „Kościele Milczenia" dla umocnienia i ekspansji Kościoła w innych krajach".

Po tym zdaniu, do którego jeszcze powrócimy, relacja p. Delargy zawiera już tylko wiadomość, że nie udało mu się zobaczyć żadnego z polskich biskupów, nie mówiąc już o Kardynale Prymasie Wyszyńskim, że próbowano mu narzucić rozmowę z jakimś „biskupem" tzw. Kościoła Narodowego i że według otrzymanych informacyj, „kardynał nie jest fizycznie źle traktowany", a biskupi polscy aczkolwiek nie mogą wyjeżdżać ad limina, to jednak otrzymują dokumenty z Watykanu, a nawet „Osservatore Romano".

* * *

Jak każdy polski czytelnik łatwo spostrzeże, pełen najlepszych chęci p. Delargy, jakkolwiek ze znaczną dozą realizmu podszedł do oceny położenia katolicyzmu w Polsce, to jednak zupełnie pominął stanowisko Episkopatu i nie widzi niebezpiecznej hipokryzji tzw. katolików reżymowych, bo właśnie przez nich głównie był informowany. Jadąc do naszego kraju zapewne nie znał lub nie pamiętał znanego listu Episkopatu Polski z 8 maja 1953 r., gdyż wtedy nie powtarzałby „zarzutów" przeciw Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza tego o niemianowaniu biskupów na Ziemiach Odzyskanych, gdyż jak wiadomo Ojciec św. chciał zamianować administratorów apostolskich biskupami, ale reżym do tego nie dopuścił. Co gorsza, p. Delargy przytacza niesłychane w swej obłudzie zdanie informatorów, iż Watykan „nie pomyślał o polityce dla tych katolików, którzy żyją w krajach rządzonych przez komunistów" oraz oszczerczy zarzut, jakoby Stolica Apostolska zrezygnowała z milionów katolików za żelazną kurtyną.

Widocznie w swym artykule w „Catholic Times" p. Delargy nie chciał wyjść poza linię obecnej polityki Labour Party, która zaczęła serię wycieczek poza obie kurtyny, odpowiadając w ten sposób pozytywnie na czerwoną ofertę „wyciągniętej ręki". Dlatego w całości obraz sytuacji Kościoła w Polsce w artykule p. Delargy jest wykrzywiony i niezupełny. W umyśle zawsze dobrze orientującego się czytelnika, a zwłaszcza katolika w kraju o większości protestanckiej, może powstać przypuszczenie, że np. aresztowani biskupi polscy z Kardynałem Prymasem na czele jednak przekroczyli swe uprawnienia. Autor nie wspomina bowiem ani słowem, że Hierarchia nasza w chwili obecnej broni już tylko podstawowych praw apostolstwa Bożego.

Nic więc dziwnego, że artykuł w „Catholic Times" obudził wiele zaniepokojenia i sprzeciwów wśród katolików w Wielkiej Brytanii i to nie tylko polskich. Redakcja C.T. i autor otrzymali szereg listów, z których dwa zamieszczono a na inne odpowiedział p.Delargy drugim artykułem p.t. „Second Thoughts on Poland". Ukazał się on w chwili oddawania naszego numeru pod prasę i dlatego podamy go w następnym numerze ŻYCIA. Obecnie pragniemy tylko zaznaczyć, że p. Delargy zasadniczo w nim stwierdza, iż starał się drobiazgowo podać tylko to, co widział i słyszał w Polsce.

Cz.

JESZCZE O ORŁACH I KORONACH

(Dokończenie ze str. 1)

Wskazałem koronę Ludwika Świętego, inne francuskie i angielskie. Na zarzut, że to nie sąsiedzi, odpowiedzią jest stwierdzony przez dra Żarneckiego fakt wczesnego przenikania do Polski XIV w. wzorów zachodnich. Ale warto dodać, że korona neapolitańska Karola I Andegaweńczyka, na jego monetach, ma dokładnie kształt naszej, „sandomierskiej", że takąż miał (poza samym aktem koronacji odwieczną koroną Św. Szczepana) Karol Robert; że Łokietek walczył o koronę w oparciu o Węgry, koronował się, gdy był sprzymierzeńcem Karola Roberta. Są zatem poszlaki, którędy przyszła ta korona otwarta z liliami Andegawenów.

Co do późniejszego jej wyglądu, warto zwrócić uwagę na miniaturę z graduału katedry krakowskiej z 1496, wyobrażająca Kazimierza Jagiellończyka „na majestacie" w takiejże koronie, w jakiej był pochowany Kazimierz Wielki („Polska, jej dzieje i kultura", I, 251). Prof. Stroński słusznie zwraca uwagę na wartość źródłową miniatur pontyfikału Ciołka. Przyjrzyjmy się zatem tym, które wyobrażają **sam akt koronacji**, czynność włożenia królowi korony przez biskupa — bo w tym wypadku niewątpliwie idzie o koronę Łokietkową. Są dostępne w reprodukcjach trzy. Dwie podał Kutrzeba w swej książeczce „Koronacje królów polskich" (1918); biskup wkłada koronę na głowę króla i królowej. Korony te znowu jakby wyjęte z grobu Kazimierza Wielkiego, otwarte, bez krzyża (tylko dwie lilie przybyły). Trzecią podaje Brücknera „Encyklopedia staropolska" (tablice 657-8): król (ten sam) w tejże koronie klęczy przed tymże biskupem, który ją błogosławi. Tych miniatur prof. Stroński widocznie nie zauważył. Z pontyfikału podał inną, przedstawiającą króla po koronacji „na majestacie" w koronie z obłąkami i krzyżem. Jak wyraźnie zaznacza „Encyklopedia staropolska" (I, 770) król odbiera tu przysięgę lenników. Do tego celu była, jak wiadomo, osobna korona „homagialna", sprawiona przez Władysława Jagiełłę (wraz z drugą dla królowej) i wymieniona w inwentarzu z 1475 (Kcpera, „Dzieje skarbca", 44-6). Na tej koronie mógł się już zaznaczyć wpływ niemieckiej lub czeskiej. Tłumaczyłoby się też wyniesienie na tę koronę miniaturowego jabłka z krzyżem, by ją samą wynieść ponad korony książęce, do Łokietkowej wtedy zbyt podobne. Okoliczność ta może tłumaczyć nie tylko tę sprzeczność, ale usunąć wiele nieporozumień co do materiału ikonograficznego.

Na tych stwierdzeniach pragnę już poprzestać. Sądzę, że problematyka kwestii pochodzenia, kształtu i przekształceń koron królów polskich wymaga wdania się badaczy specjalistów. Dr Żarnecki zapoczątkował naukowe badania w tym kierunku; żaden bowiem z uczonych wymienionych w artykule prof. Strońskiego tego zagadnienia nie poruszył. Tyle co do historii.

Co się zaś tyczy samego zagadnienia zmiany godła państwowego i wprowadzenia korony z krzyżem, orzeczenie Towarzystwa nie występowało przeciw tej zmianie. Sugerowało koronę z orła stanisławowskiego, bo tylko ona — poza dawną koroną otwartą — ma kształt ustalony na pieczęciach. Oczywiście możliwym byłoby również danie obecnemu orłowi korony zamkniętej renesansowej; w tym wypadku odrywalibyśmy się od dawnych pieczęci; byłoby to rozwiązanie nowe. Zmiana czy na koronę typu stanisławowskiego, czy na renesansową nie wymaga jednak podawania obecnego godła państwowego za wymysł sekciarski przeciw Krzyżowi. Wymaga natomiast, jeśli ma być dokonane na emigracji, dużej powagi przedstawicielstwa narodowego i władzy naczelnej, która by postanowiła tę zmianę, a projektu dobrze przez znawców przemyślanego i przez specjalistów opracowanego w atmosferze zgody i spokoju. Nie wśród sejmikowej waśni robi się takie zmiany, a nie improwizuje się herbów Rzeczypospolitej.

Osobiście przyłączam się z głębokiego przekonania do mądrego i szlachetnego głosu p. Michała Sambora (ŻYCIE, nr 38/378). A zaniepokojonym brakiem krzyża w godle państwowym mogę tylko wskazać na orły na drzewcach naszych sztandarów, tak nam drogie, w koronach z krzyżem, których nikt nie tknął i nie tknie, choć to nie są korony Łokietkowe.

Marian Kukiel

KRONIKA

ZADUSZKI A.K.

W gotyckich ruinach kościoła benedyktynów na Ealing Broadway, w niedzielę dnia 31 października br. o godz. 7 wieczorem odbędzie się uroczystość **Zaduszek**, urządzona staraniem Koła A. K.

Wszyscy, którym nie jest obojętna pamięć rodaków, co zginęli w bojach, oddali życie zamęczeni w hitlerowskich katowniach i łagrach sowieckich, proszeni są o liczne przybycie.

Uroczystość rozpocznie apel poległych, a następnie ks. kan. Kornacki przy wtórze chóru odmówi modlitwy. W tym czasie płonąć będą pochodnie ustawione w kształcie wielkiego krzyża. Niemal każdy z nas utracił kogoś bliskiego, za którego będzie mógł w czasie tej niedługiej a podniosłej uroczystości ofiarować westchnienie i modlitwę.

„SŁOWO O BITWIE" J. JASIEŃCZYKA

Subskrypcja na powieść Janusza Jasieńczyka „Słowo o bitwie" została już zamknięta. Wpłynęło 847 opłaconych zamówień, co umożliwi autorowi dokończenie i wydanie książki. Rzecz ciekawa, że po zamieszczeniu w warszawskiej „Nowej Kulturze" (nr 221 z dnia 20 czerwca br.) napastliwych komentarzy na „Słowo o bitwie", autor otrzymał z Kraju (oczywiście drogami okólnymi) 8 zamówień na tę książkę.

Jasieńczyk pracuje obecnie intesywnie nad ostateczną redakcją tekstu powieści i za naszym pośrednictwem zapewnia subskrybentów, że dołoży wszelkich starań, aby książkę otrzymali w czasie możliwie najszybszym.

DWÓCHSETNA ROCZNICA ZGONU FIELDINGA. Świat kulturalny brytyjski obchodził w tych dniach dwóchsetną rocznicę zgonu Henryka Fieldinga (1707 — 1754), uważanego za ojca powieściopisarstwa angielskiego, choć niektórzy palmę pierwszeństwa w tym zakresie dają Richardsonowi. Niewątpliwie jednak „Tom Jones" Fieldinga góruje nad „Pamelą" i „Clarissą Harlow" Richardsona.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

„MISTYCZNE POSŁANNICTWO NIEMIECKIE". W „Times Literary Supplement" z dnia 8 października ukazał się artykuł p. Elizabeth Wiskemann, współpracowniczki „Spectatora" i innych czasopism, na temat instytutów i wydawnictw niemieckich, dotyczących Europy środkowo-wschodniej, w szczególności terytoriów na wschód od Odry i Nysy.

P. Wiskemann stwierdza, że od czasu Zakonu Krzyżackiego Niemcy przekonani są o swej „mistycznej misji kolonizowania Europy wschodniej". Po drugiej wojnie światowej panowało przekonanie, że Niemcy utracili wszystko, co zyskali od czasów Karola Wielkiego. Ale profesorowie ośrodków studiów wschodnio-europejskich, jakie istniały we Wrocławiu, Królewcu i Gdańsku, przeniósłszy się na zachód natychmiast podjęli znów działalność na większą jeszcze skalę niż przed wojną co stało się możliwe dzięki poparciu rządu w Bonn. Niemieccy „Wissenschaftler" postawili sobie przede wszystkim za cel nie dopuścić do tego, by utracone obszary poszły w zapomnienie.

P. Wiskemann wylicza następnie wszystkie instytuty i organizacje w republice związkowej, zajmujące się tymi zagadnieniami. Dwie z nich: „Göttinger Arbeitskreis" oraz „Herder Institut" w Marburgu poświęcają się głównie sprawom polsko-niemieckim. Kierownikiem „Göttinger Arbeitskreis" był w pierwszym okresie dr Friedrich Hoffmann, dawniej czynny w Królewcu. Aczkolwiek „Göttinger Arbeitskreis" — pisze p. Wiskemann — uchodzi za organizację silnie nacjonalistyczną, ogłosił on w r. 1951 pt. „Dokumente der Menschlichkeit" zbiór świadectw o dobroci i ludzkości, jaką Niemcom w okresie wydalań okazali ludzie innych narodowości. Cóż to jednak znaczy wobec faktu — możemy od siebie zapytać — że inne wydawnictwa „Göttinger Arbeitskreis" mają z reguły charakter zdecydowanie rewizjonistyczny i antypolski?

Instytut Herdera w Marburgu wydaje miesięcznik „Wissenschaftlicher Dienst", redagowany przez Rudolfa Neumanna (dawniej czynnego w Gdańsku); pismo to zamieszcza przekłady z prasy polskiej i czechosłowackiej. Przekłady z książek polskich i czechosłowackich daje inne wydawnictwo tego instytutu: „Wissenschaftliche Übersetzungen". Instytut ogłosił m. in. książkę „Die Entstehung der Oder-Neisse Linie" („Powstanie linii Odra-Nysa") Wolfganga Wagnera.

Uniwersytety Nadrenii Północnej i Westfalii wydają wspólnie serię rozpraw, zatytułowaną „Osteuropa und der deutsche Osten" („Europa Wschodnia i niemiecki Wschód"). Pierwszą część tej serii wziął na siebie uniwersytet w Bonn; drugą — Kolonia, trzecią — Münster.

Jeden z ośrodków studiów tego typu leży na wschód od Łaby: jest to „Osteuropa — Institut" wolnej wszechnicy w Berlinie. Ogłasza on sprawozdania ekonomiczne i prawne, oparte głównie na nowych wydawnictwach polskich.

„Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung" w Berlinie (obecnie zaś także w Bonn) ogłosił m. in. książkę „Die Wirtschaft Polens von 1945 bis 1952" („Gospodarka Polski od r. 1945 do 1952") R. P. Rochlina. Sprawami polsko-niemieckimi zajmuje się także specjalna placówka badawcza uniwersytetu w Hamburgu.

Czasopismo „Ostprobleme", wydawane pod auspicjami amerykańskimi, oraz dwa instytuty: „Osteuropa Institut" w Monachium i „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde" w Stutgarcie, zajmują się przede wszystkim stosunkami niemiecko-rosyjskimi.

Produkcję literatury rewizjonistycznej na wielką skalę uprawiają oczywiście tzw. Landsmannschaften Niemców, zamieszkałych dawniej czy to na Śląsku, czy w Prusach Wschodnich, czy innych prowincjach.

Ukazują się też „białe księgi" poświęcone wydalaniu Niemców z krajów Europy środkowo-wschodniej. W r. 1951 tzw. „Arbeitsgemeinschaft zur Wahrung sudetendeutscher Interessen" wydała własną „białą księgę" o wypędzeniu Niemców z Kraju Sudeckiego, mającą — stwierdza p. Wiskemann — „silny posmak propagandowy"; książkę redagował dr Turnwald, obecnie czynny w urzędzie spraw zagranicznych w Bonn. Ostatnio jednak i sam rząd Adenauera, który finansuje niemal wszystkie wyżej wymienione instytuty i wydawnictwa, przystąpił do ogłaszania swych własnych „białych ksiąg", dotyczących wydalania Niemców z Europy wschodniej po ubiegłej wojnie. Redakcję tych ksiąg objął profesor Teodor Schieder, dawniej czynny na uniwersytecie w Królewcu, obecnie zaś na uniwersytecie w Kolonii, autor szeregu książek. Jego współpracownikiem jest prof. Hans Rothfels z Tybingi i trzech innych specjalistów. Pierwsze dwa tomy p.t. „Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa" („Dokumentacja wypędzenia Niemców z Europy środkowo-wschodniej") ukazały się w końcu r. 1953.

Zdaniem p. Wiskemann tomy te wykazują, że prof. Schieder stara się trzymać prawdy i nie dawać wiary „przesadnym lamentom". Trudno podzielić tę opinię.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

SCENA 3 CZĘŚCI IV

LEON I ATTYLA

Bronisław Przyłuski ukończył dramat poetycki p.t. „Leon i Attyla", mający za przedmiot rozmowę między Papieżem Leonem I i Attylą, wodzem Hunów, wiosną roku 452 nad Mincio, dopływem Padu, oraz poprzedzające ją wydarzenia na dworze cesarskim Walentyniana i w siedzibie papieskiej w Rzymie.

Attyla na czele milionowej armii wtargnął do północnych Włoch, spalił Akwileję, zajął Mediolan i plądrując dolinę Padu gotował się do uderzenia na Rzym. Wiedział, że nikt mu nie stanie wpoprzek zwycięskiego marszu, gdyż legie Aecjusza w Galii odmówiły walki z wojskami Hunów. Bezbronny Rzym stał tedy otworem dla barbarzyńców.

Wówczas to Papież Leon I, wraz z dwoma posłami cesarza, wyprawił się do obozu Attyli. Rozmowa Leona z wodzem Hunów była jednym z najdziwniejszych wydarzeń historii. Jakich argumentów użył Leon w tej rozmowie, nie wiadomo. Czy groził, czy prosił, nikt tego nie wie. Dość, że kiedy zgarbiony starzec wychodził z namiotu Attyli wraz z dwoma senatorami, Attyla kazał trąbić na odwrót. Milionowa armia, która podbiła niemal cały świat ówczesny, wraca za Dunaj, a samotny, słaby i bezbronny starzec klęka, aby podziękować za łaskę Bogu.

Przyłuski podejmując próbę poetyckiego wytłumaczenia dziwnego dramatu dziejowego. We fragmencie dramatu, który poniżej drukujemy, znajdują się m. in. scena z turoniem, będąca aluzją do poprzednich zawęźleń dramatycznych, mianowicie do gotowości oddania przez cesarza rzymskiego swej siostry Honorii za mąż Attyli, aby przez to powstrzymać go od podboju Italii.

Namiot Attyli. Zebrani wodzowie huńscy. — Stoją i siedzą. Gwar. Na środku krzesło Attyli puste. Posłowie rzymscy wchodzą do namiotu. W namiocie prawie półmrok. Posłowie nie wiedzą, czy Attyla jest już na miejscu czy dopiero przyjdzie. Stąd niepewność w ruchach. Gwar cichnie, lecz znów się wzmaga. Majordomus Attyli ustawia posłów z prawej strony sceny. Wchodzi bard z lirą. Gwar cichnie. Bard śpiewa stając przed krzesłem Attyli.

BARD

Pozwolicie, wojenni junacy,
pieśń zaśpiewać o hetmanie waszym.
O hetmanie, co nad wami przewodzi,
co was uczy, jak po cudzych krajach chodzić.

Na Dunaju krew podobna do wina —
Pohulała hetmańska drużyna —
Nie ma dnia, nie ma nocy, nie ma pory —
Za pasami kamienne topory —

Hej hetmanie — krew popłynie Dunajem —
Hej hetmanie, wojenny hetmanie —
Hej hetmanie, niejedna zapłacze,
Hej hetmanie, nie umiesz inaczej.

Idzie hetman — na niebie łuna,
I zdobywa — na niebie łuna,
Poi konie — na niebie łuna,
Odpoczywa — na niebie łuna.

Konia dosiadł, buławą zatoczył,
Świat się we krwi czerwonej ubroczył,
Konia wstrzymał, buławą pokazał,
Całe niebo czerwienią zamazał.

Idzie hetman — na niebie łuna,
I zdobywa — na niebie łuna,
Poi konie — na niebie łuna,
Odpoczywa — na niebie łuna.

To jest pieśń o wojennym hetmanie,
Co jak kamień jest, jak kamień, jak kamień,
Młot kamienny i topór kamienny,
Zamaszysty, ognisty, wojenny.

Po wyjściu barda wpada do namiotu zgraja błaznów. Jeden z nich ciągnie na łańcuchu kozła (capa, turonia, kłapacza), z którym wyczynia różne figle. Kozioł od czasu do czasu beczy.

BŁAZEN

Czego chcesz, koźle?

KOZIOŁ

Me-ee-ee-

BŁAZEN

Czegóż ci się, capie, chce?

KOZIOŁ

Mee-ee-ee-

BŁAZEN

Pokłoń się, capie, pozdrów
wszystkich tutejszych panów!

KOZIOŁ
(kłania się)

Me-ee-ee-

BŁAZEN

A teraz cicho siedź!

KOZIOŁ

Nie-ee-ee.

BŁAZEN

Czego chcesz — co się drzesz?
Chciałbyś wciąż ozorem mleć?

KOZIOŁ
(kłapie)

Tak, tak, tak.

BŁAZEN

No to gadaj!

KOZIOŁ

Me-ee-ee-

BŁAZEN

Bo ja wiem, czego on chce —
Może trawy?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Może owsa?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Chcesz się napić?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Chcesz się gapić?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Może kija?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Może bata?

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

Pewnie jucha już żonata!

KOZIOŁ

Nie-ee-ee-ee-

BŁAZEN

To chcesz żony?

KOZIOŁ
(zachwycony kłapie)

Tak-tak-tak-

(wśród zebranych śmiech)

BŁAZEN

Nie poczekasz bardzo wiele,
wyprawimy ci wesele...

KOZIOŁ
(radośnie kłapie i beczy)

Mee-ee-ee-

BŁAZEN

Stul pysk, koźle, słuchaj
Co ja opowiem tutaj —

(przerwa)

Salve Hunnis victores
et Romani pokores —
Cum autoritatis
damy verum relatie
Sakum, pakum
Czterym wiatrum
odegramy teatrum —
Historium unum unikum,
Jak się raz cap ożenił
za stodołą na śmietniku —

(Cap podskakuje z radości)

BŁAZEN II
(śpiewa)

Jedna siostra miała brata (bis),
Co ją gwałtem chciał wyswatać (bis).
Wziął jej pierścień z białej ręki (bis),
Bo to brat był bardzo prędki (bis).
Wziął jej pierścień, posłał komu (bis),
A sam z siostrą czekał w domu (bis).
Aż posłowie przyjechali (bis)
I pierścionek pokazali (bis).
Pan zobaczył co za pierścień (bis),
Kazał posłów wygnać wiechciem (bis)
I pierścionka nie powrócił (bis),
Tylko do śmietnika wrzucił (bis).

(przy ostatnich słowach błazen wyrzuca pierścień, cap wyrywa się i połyka pierścień, kłapiąc z zadowolenia. Nagle dostaje boleści, kładzie się i stęka. Zebrani ryczą ze śmiechu).

TRYGENCJUSZ

Błazny bez serca, bez sumienia.

GENANDIUSZ

Nieszczęsna dziś już nasza dola.

LEON

Nie szczędzi Bóg upokorzenia,
Lecz niech się dzieje Jego wola.

(wchodzi Attyla)

(Błazny nie kończąc przedstawienia, pierzchają. Śmiech i gwar gwałtownie cichnie.)

MAJORDOMUS

Pokłońcie się wodzowi Hunów!

ATTYLA
(siada)

Kto was przysyła?

TRYGENCJUSZ

Walentynian,
Cesarz imperium zachodniego,
pan lądów, oceanów, mórz.

ATTYLA

Teraz już tylko pan łachmanów
i więzień spróchniałego Rzymu.
Ale niedługo już...
O co prosicie?

TRYGENCJUSZ

Wodzu Hunów!
Przyszliśmy z wiedzą Augusta,
żeby odnowić dwa przymierza,
zawarte z Tobą.

ATTYLA

Już złamane, tak jak i układ w sprawie zbiegów.
Do tego jeszcze, Trygencjuszu,
W dzień, gdy poselstwo wasze szło,
to pisarz, pisarz Romulusa, posła waszego,
złotem chciał kupić wodza Atę.
Ata to tak był jak mój syn,
budził mnie zawsze rano i usypiał...
Romulus, druh nasz teraz —
mnie to zaradził. Sam mi powiedział.
Pisarz na męki wzięty też wyznał,
że Ata złoto wszystko wziął,
ale dokonać zbrodni nie śmiał,
tylko się zabił.
Ata miał zabić mnie
za wasze złoto.

TRYGENCJUSZ

Nic o tym nie wiem.

ATTYLA

Nie wiesz?

TRYGENCJUSZ

Nie wiem.

ATTYLA

Już, na kolana! Na klęcząco
będzie posłował u mnie Rzym.
Chcieliście trupa mego mieć.
Ata nie żyje. Za to ja
żyję i pomsty się doczekam
i winnych porozrywam końmi
na waszym forum.
Tego, co zbrodnię uknuł, wbiję
na pal i pal na Palatynie
postawię, niechże zbrodniarz żyje
i patrzy, jak ja będę hulał z moją drużyną
po stolicy.
Myślę, że będzie żył trzy dni.
Bo Walentynian twardy, hardy.
Łotry, układy z wami, pakty —
ja bym miał z wami dziś paktować,
kiedy Italię mam u nóg.
Zgodziłem się na to spotkanie,
bo Leonowi chcę dziękować
za to, że ujął się za Hunem,
którego cesarz wasz w fechtunku
zabił. Leonie,
tyś mi się dziś i wczoraj śnił.
Wiem dobrze, co się u was dzieje.
Podajcie krzesło Biskupowi!
I niech w nagrodę biskup Leon,
jak równy z rownym ze mną gada,
choć służy Walentynianowi.

LEON

Mój pan nie z tego świata,
mój pan nie cesarz,
mój pan — Bóg.

ATTYLA

A ty?

LEON

Ja tutaj jestem sługa sług
i jeśli mówić mam do ciebie,
to nie prośbami, lecz nakazem,
Pana Chrystusa mego słowem.
Bo choć potężnyś jest żelazem
i dookoła siejesz śmierć,
wiedz, że śmierć dla mnie wybawienie
i jeśli na mnie ktoś kamieniem,
to ja na niego chlebem.

ATTYLA

Jak?

LEON

Jeśli na ciebie ktoś kamieniem,
to ty na niego chlebem rzuć.

ATTYLA

Starcze, jak śmiesz?!

TRYGENCJUSZ
(szeptem)

Leonie, hamuj się,
Zniweczysz próbę paktu.

ATTYLA

Co mu tam szepce? Na bok z nim!
(podnosi kamień z ziemi)
Rzucam kamieniem...
(długa cisza)
Ani drgnął,
skądżeś odwagi tyle wziął?
Powiadaj, starcze, gadaj, mów!

LEON

To nie odwaga moja, jeno wiara.

ATTYLA

Wierzyłeś, że cię popadnę?

LEON

Miałem nadzieję.

ATTYLA

Odrzuć chlebem,
ciekawe, czy mnie trafisz.

LEON

Może Bóg pozwoli, żebym trafił w ciebie,
lecz tylko słowem,
bo gdy gniewem,
to byś nie ustał, Wodzu Hunów.

ATTYLA

Jakim to słowem chcesz mnie trafić?

LEON

Słowem, co góry wznieść potrafi,
słowem, co morza w pół rozdzieli,
słowem, co rządzi ziemią, niebem,
słowem, co jest jedyną siłą.

ATTYLA

Jakież to słowo? Gadaj!

LEON

Miłość.

ATTYLA

Miłość to słodkie słowo, miękkie,
tym słowem można wziąć dziewczynę,
nie wodza Hunów, nie Attylę.

LEON

Miłość — to słowo jasne, prędkie.
Jak błyskawica i jak piorun.

ATTYLA

Miłość to jeden z tych upiorów,
którego rad bym w łapach zgnieść.
Ty mnie miłością chcesz nastraszyć?
Ja się nie boję.

LEON

W Panu naszym, Chrystusie miłość jest ostoją.

ATTYLA

Wasi cesarze też się boją
miłości. Czymże rządzą?
Gwałtem, podstępem i uciskiem!

LEON

Cesarska żądza nie jest wszystkim,
bo idą czasy rządów ducha.
I kto słów Bożych nie posłucha,
ten zginie.

ATTYLA

Wy giniecie właśnie.
Rzym ginie — słyszysz? Ginie Rzym
Ja idę, palę. Ogień, dym
Na moim szlaku. Coraz jaśniej
dokoła moich hord, namiotów,
a wasza chwała w dymie gaśnie,
giniecie.

LEON

Ale nie zgasisz nigdy wzlotów
ducha, co żyje w piersiach naszych.
Zniszczysz Imperium, spalisz miasta
i uprowadzisz lud w niewolę,
ale miłości nie pokonasz,
bo ona w krew naszą wtopiona.

ATTYLA

Leonie, jak cię ludzie zwą?
Magikiem? Guślarzem, Bogobojcem?
I czymeś jest na rzymskim dworze?

LEON

Mnie ludzie nazywają ojcem.
Królestwo, w którym rządzić muszę,
nie jest cesarskie, ale Boże.
Mój lud to nieśmiertelne dusze,
W miłości, w wierze i nadziei
utwierdzić chciałbym cały świat,
może i ty za lat parę przejrzysz
i w Bogu się nawrócisz.

ATTYLA

Że ty się ze mną nie pokłócisz
o zbiegów, których ja zażądam.

TRYGENCJUSZ

Bo prawo rzymskie nam zabrania
wydać takiego, co się oddał
w naszą opiekę.

ATTYLA

Wasze prawo?
Cóż mnie obchodzi wasze prawo?
Jeżeli uciekł człowiek mój,
musicie oddać mi człowieka.
Teraz się skończy wasze prawo.
Na waszą łaskę już nie czekam,
Idę i zmienię wasze prawo.

LEON

To boskie prawo, nie ludzkie,
prawo miłości dla bliźniego.

ATTYLA

A cóż wam teraz przyjdzie z niego,
gdy siła jest po mojej stronie?

TRYGENCJUSZ

Aecjusz jeszcze nie uderzył.

ATTYLA

Kto w Aecjusza jeszcze wierzy?
Wodzowie! Kto z was jeszcze wierzy?

WODZOWIE

Ha, ha, ha!

ATTYLA

Aecjusz u nóg moich leży.

TRYGENCJUSZ

Siostra cesarza czeka na cię.
Cesarz mi kazał, by ci rzec...

ATTYLA

Dość mam tych swatów!
precz z nim, precz!
Honorię, kiedy tylko zechcę,
na zawołanie będę miał.
(do Leona)
Czyś ty też przyszedł siostrę raić,
Leonie, czyś ty też ze swatów?

LEON

Ja jestem posłem innych światów.

ATTYLA

Których?

LEON

Tych, co osądzą cię po śmierci,
tych, z których nigdy nie powrócisz.

ATTYLA

Ty może na mnie klątwę rzucisz?
Ja z twojej klątwy kpię.

LEON

Nie rzucę klątwy, boś nieświadom,
boś jest narzędziem w ręku Boga,
i kiedy staniesz przed obliczem...

ATTYLA
(ze śmiechem)

Kiedy? Po śmierci...

LEON

Ludzka trwoga
ogarnie cię i dreszcze przejdą,
włos ci się zjeży, pot cię zrosi,
chociaż Attylą jesteś — Bożym biczem.

ATTYLA

Ten starzec chyba o to prosi,
by sam miał lekką śmierć,
przybij go dzidą do siedziska,
żeby narzędziem swego bóstwa
był zgładzon. Prosto w usta! —
Chybiłeś? — Daj, to ja go sam! —

. . . .

Zaczarowany! — Starcze, mów!
Chybiłem w życiu drugi raz.
Patrzajcie, namiot się otwiera...
Starcze! Zatrzymaj niebo! Stój!
Starcze, posłucham cię! — To legie!
Skrzydlate legie przyszły w pomoc.
I ogień z nieba. Starcze! Miłość!...
Na twoją miłość i na Boską,
zatrzymaj!!
Czemu walczysz pomstą,
a nie miłością? Świat się trzęsie! —
Leonie! — Ojcze! — To jak we śnie...
Ten sam, co we śnie mnie zatrzymał!

. . . .

Minęło — Dzięki ci, Leonie. —
Teraz już wiem. Po twojej stronie
Twój Bóg, ja znowu jestem sam.
Bym się mógł chwycić życia i odcucić.
Mów, co mam robić? **(z trudnością)** OJCZE!

LEON

M a s z z a w r ó c i ć !

ATTYLA

Leonie! Wielki jest twój Pan.
Zawracam. Trąbię. Horda wraca.
Co mi po waszych szkłach, pałacach,
co mi po waszych skarbach, morzach?
kiedy ucieka ze mnie dech!
Trąbić na odwrót!

LEON

Łaska Boża,
że odwróciłeś się, Attylo.

ATTYLA

Tyś mnie zwyciężył jedną chwilą,
w której widziałem twego Pana.

LEON

Padnijmy teraz na kolana
i podziękujmy Chrystusowi
za cud.

Koniec części IV

KSIĄŻKI

„PUSZCZE POLSKIE"

Każda dobra polska książka ukazująca się na emigracji powinna być powitana entuzjastycznie, gdyż jest jedyną dostępną formą obcowania z polskością. To nasza „ojczyzna-polszczyzna", jak pięknie nazwał swoj wybor przekładów z literatury polskiej T. Filip. A cóż dopiero mówić, gdy tą książką jest dzieło F. A. Ossendowskiego „Puszcze polskie", książka przynosząca ze sobą zapach lasów polskich, poszum polskich drzew, niczym niezastąpione piękno utraconej ziemi.

„Puszcze polskie", to jeden z tomów serii przedwojennych wydawnictw R. Wegnera p.n. „Cuda Polski". Rozwijający się doskonale, choć jeszcze młody, ruch turystyczny w Polsce wywołał potrzebę uświadomienia masom uroków naszego kraju, wskazania im co należy i co warto zwiedzić. Góry, rozsławione w poezji i prozie Tetmajera, Witkiewicza, Orkana, Nowickiego i Rafała Malczewskiego nie potrzebowały tej zachęty, ale przecież Polska jak długa i szeroka usiana była skarbami przyrody. Taką też probą ukazania bogatych i pięknych ziem była książka Ossendowskiego.

Autor przygotował starannie materiał do swego dzieła, toteż jego książka jest kopalnią wiedzy geograficznej, przyrodniczej, a nawet historycznej. Dowiadujemy się z niej o nieprzebranych bogactwach ekonomicznych, o malowniczej historii i o niespotykanym nigdzie w Europie, poza tym kątem, bogactwem form i zjawisk przyrodniczych. Jest to niewątpliwie najpoważniejsza wratość książki Ossendowskiego.

Autor opisuje tylko puszcze leżące w dorzeczu Niemna i Bugu, a więc Białowieską, Knyszyńską i Kurpiowską. Są to zresztą największe nasze puszcze, więcej, są to też jedyne pozostałości puszcz w Europie! Pod tym względem nie mamy rywalizacji.

Ogromny urok książki stanowi jej język. Autor naprawdę sięgnął i do serca tych krain i do serca polszczyzny. Bogactwu zjawisk przyrodniczych puszczy odpowiada bogactwo języka. Ileż tych słów jędrnych, soczystych, śpiewających i pachnących spotykamy ze zdumieniem, ale i z radością w książce Ossendowskiego! Takie rozdziały jak np. o pszczelnictwie czy o obróbce drzewa wprowadzają nas w istną puszczę słownictwa. Przeciętny inteligent wie, że drzewo obrabia się na budulec, że w tartaku można dostać deski, że są kloce drzewa albo że na beczki używa się klepek. Ale czy kiedykolwiek mu się śniło co to są balk, piłowiec, płaszczak, straby, bierzma, kulbaki, legary, siestrzany i stępory? Gdy Ossendowski odtwarza głosy puszczy, pisze jak w niej „druczy ptaszek, ciurka dzięcioł, kierają żurawie, chrapoczą kuliki, grda derkacz, kokają cieciorki, kłochoczą kury głuszczowe, ciągoczą kuropatwy i kokcieli pardwa". Słucha się tego jak muzyki! Zebrał Ossendowski bogaty plon z pogwarek z ludźmi puszczańskimi, którzy procz dawnych obyczajów i strojów zachowali i mowę odmienną, staropolską, w której podźwięka i pieśń Kochanowskiego i proza Orzechowskiego i czcigodne tony „Kazań świętokrzyskich". I to jest również wielka zaleta książki Ossendowskiego, dla której można mu wybaczyć i styl czasem afektowany, „robiony" na Żeromskiego. Może płynie to z faktu, że Ossendowski był epikiem i dlatego, ilekroć usiłuje pisać lirycznie, popada w łatwy patos. Ale gdy opisuje lub opowiada jest tęgim i rzetelnym pisarzem.

Jeszcze jedna wielka zaleta książki, tżo jej oprawa graficzna. Począwszy od wielobarwnej okładki, wykonanej według obrazu Kazimierza Sichulskiego, poprzez doskonałe zdjęcia i reprodukcje sławnych obrazów, książka jest prawdziwą rozkoszą dla oczu. A zdjęć tych jest mnóstwo, częstokroć po kilka na jednej stronie, gdyż na 244 stronach tekstu umieszczono ich ponad 500. Cenne to źródło poznania ojczystej ziemi dla tych, którzy jej nie widzieli lub nie mieli czasu bliżej poznać.

Ostatni piękny rozdział pt. „Wierny lat" pióra Zofii Kossak opowiada, czym była puszcza dla oddziałów A. K. Materiałów do napisania tego rozdziału jak i autentycznych zdjęć dostarczyło archiwum A. K. (Studium Polski Podziemnej) w Londynie.

Szlachetny cel, jaki przyświecał wydawnictwu Tern (Rybitwa) został zapewne osiągnięty, gdyż w jakiekolwiek polskie ręce dostanie się ta książka, stanie się ona napewno bodźcem do umiłowania naszej dalekiej i pięknej ojczyzny.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 31 października 1954.

NASZE SPRAWY

Sprawa, która powinna być nam bliska

W kościółku, w którym bywam zwykle na Mszy św., bo mi do niego najbliżej, kazanie w ostatnią niedzielę mówił nie proboszcz, lecz jakiś obcy kaznodzieja ubrany w habit karmelity. Kazanie jego zrobiło na mnie silne wrażenie — i wrażeniem tym się dzielę.

Sprawa, którą poruszył, to sprawa nie nasza, jako Polaków, ale nasza jako katolików. Jest ona cząstką sprawy nawrócenia Anglii, a sprawa nawrócenia Anglii, dokładnie tak samo, jak nawrócenia Afryki, Japonii czy Rosji, obchodzi również i nas. Naród polski zdobył się na stworzenie polskiej misji jezuickiej w Rodezji i polskiej misji franciszkańskiej (ojca Kolbego) w Japonii; jego zadaniem jest także — skoro ma dziś w Anglii tylu synów — pracować nad nawróceniem Anglii. Gdyby nie obchodziły nas dziś sprawy Kościoła katolickiego w Anglii, składalibyśmy tym tylko dowód, że nie obchodzą nas sprawy Kościoła w ogóle.

Kazanie owego karmelity w moim parafialnym kościółku dotyczyło problematu, który spada na barki społeczności katolickiej w Anglii brzemieniem uciążliwego obowiązku, a którym jest: sprawa egzystencji duchownych protestanckich, przechodzących na katolicyzm.

Pastor anglikański, a tak samo prezbiteriański, metodystyczny czy jakikolwiek inny, to jest człowiek, który studiował teologię i który trudni się pracą duszpasterską. Z natury swoich obowiązków — o ile jest on człowiekiem uczciwym — jest wciąż zagłębiony w rozważaniach o prawdach wiary. Musi wygłaszać kazania, a więc musi się do nich przygotowywać, a więc musi czytać dzieła religijne i myśleć.

A czasy są dziś takie, że jeśli się na serio i uczciwie myśli o Bogu i wierze, to się dochodzi do wniosku, że wszystkie anglikanizmy, prezbiterianizmy, metodyzmy, to są suche liście, które wiatr roznosi, a prawda jest tylko jedna i mieści się w Kościele Katolickim. Pastorzy protestanccy są dziś warstwą ludności protestanckiej w Anglii, która najbardziej nurtowana jest religijnym niepokojem. Iluż znakomitych pisarzy i myślicieli dało Kościołowi katolickiemu w Anglii duchowieństwo anglikańskie! Kardynał Newman, kardynał Manning, ksiądz R. H. Benson (sławny jeszcze niedawno powieściopisarz, a syn prymasa anglikańskiego), ksiądz R. Knox (tłumacz Pisma Świętego), ks. Vernon Johnson — wszystko to są byli pastorzy anglikańscy.

Jak twierdzi ów karmelita, którego kazania słuchałem, rocznie przechodzi w Anglii na katolicyzm przeciętnie 10 do 12 pastorów protestanckich. Proszę sobie wyobrazić, co to jest za trudny problem z punktu widzenia praktycznego!

Sprawa przedstawia się prosto, jeśli dany konwertyta jest kawalerem lub wdowcem. Poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, wyraża on zwykle chęć zostania księdzem katolickim i idzie do seminarium; zwykle do jakiegoś seminarium dla „późnych powołań".

Ale pastor żonaty i obarczony rodziną? A takich jest przecież przytłaczająca większość! W dziedzinie materialnej usuwa mu się spod nóg wszelki grunt.

Miał on ustalone, regularne źródło dochodu. Miał pozycję społeczną. Miał zawód, do którego przygotowywał się długoletnimi studiami i który był dlań powołaniem i zamiłowaniem. Wszystko to bezpowrotnie rozsypuje się w proch. Staje się on wyrzutkiem, znajdującym się w konflikcie ze sprawą, której służył. Miał na plebanii mieszkanie: musi się z niego z rodziną wyprowadzić. I to natychmiast, bez chwili zwłoki. Miał zabezpieczoną starość w postaci funduszu emerytalnego; zabezpieczenie to traci. Nie ma z czego żyć, nie ma grosza, nie ma co dzieciom włożyć do ust, nie ma gdzie pójść i nie ma fachu w ręku.

Uśmiechasz się, Czytelniku? Ja wiem, ja wiem. Sam wszystko to przeżywałeś. Może byłeś pułkownikiem? Może byłeś dyplomatą? A teraz zmywasz garnki u Lyonsa.

Ale to jest jednak co innego. To jest całkiem co innego znaleźć się na bruku wskutek siły wyższej niż pójść na bruk dobrowolnie. Ilu polskich pułkowników podało się do dymisji z wojska, protestując na przykład przeciwko rozpolitykowaniu wojska przed wojną? Bo dopiero to byłaby sytuacja podobna.

A przy tym, Czytelniku, jeśli jesteś byłym wojskowym albo dyplomatą, to nie straciłeś nadziei, że jeszcze kiedyś znowu w wojsku albo dyplomacji będziesz. A żonaty proboszcz anglikański, przechodząc na katolicyzm, wie o tym, że nigdy już proboszczem nie będzie. Nie ma on czasu przygotowywać się do zmiany zawodu: jeśli jest człowiekiem uczciwym, to przechodzi na katolicyzm natychmiast, skoro tylko zrozumiał, że Kościół katolicki jest jedynym Kościołem prawdziwym. Przecież nie może, dla zyskania na czasie, służyć nadal — za pieniądze — sprawie, którą uważa za błędną!

Wreszcie, o wiele łatwiej jest znieść katastrofę zbiorową, która spadła na wszystkich, niż rzucić się w katastrofę samemu. Wyobraź sobie, Czytelniku, ile trzeba mieć hartu, by konieczność podobnej decyzji wytłumaczyć żonie i dzieciom!

Na katastrofę taką decyduje się w Anglii 10 albo 12 rodzin rocznie.

Kościół katolicki przychodzi tym ludziom z pomocą. Daje im w okresie przejściowym dach nad głową, wyżywienie, opiekę. Ułatwia im nauczenie się jakiegoś zawodu i zdobycie pracy. Zajmuje się tym specjalne stowarzyszenie.

Proszę sobie samemu obliczyć, ile ono w przybliżeniu potrzebuje pieniędzy.

Mimo że mamy wiele potrzeb własnych, myślę, że na nas spada obowiązek proporcjonalnego do naszej siły liczebnej i naszych środków udział w tej imprezie i w innych podobnych. Obowiązek udziału w dziele nawrócenia kraju, w którym Bóg nam kazał przez czas dłuższy żyć.

Nie piszę o tym, by namawiać do składki na to właśnie jedno stowarzyszenie w sposób szczególny; choć na tacy w kościele położyłem ile mogłem. Piszę dlatego, by w formie przykładu ukazać, od jakich obowiązków już nie polskich, lecz angielskich nie powinniśmy się uchylać, skoro jesteśmy członkami Kościoła powszechnego, tego Kościoła powszechnego, który władcy komunistyczni chcieliby w Polsce zniszczyć, a nie Kościoła narodowego polskiego, którego narodziny władcy ci radzi by ujrzeć.

POLONUS

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

ZAGADNIENIA RELIGIJNE HAGIOGRAFIA

Dr Alexis Carrel PODRÓŻ DO LOURDES oraz Fragmenty Dziennika i Rozmyślania. Przełożyła z francuskiego i przedmową do polskiego wydania poprzedziła Maria Joanna Piotrowska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wyd. „Veritas". Tom III serii zielonej „Biblioteki Polskiej". Londyn 1954. Stron 196, w tekście portret autora i 7 zdjęć. Twarda okładka, obwoluta dwubarwna ilustr. proj. Stefana Barana.

Maria Winowska SZALENIEC NIEPOKALANEJ Ojciec Maksymilian Kolbe. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas". Londyn 1954. Salvis Decretis Urbani VIII Papae. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 254, w tekście 12 ilustracji, twarda okł., obwoluta projektu S. Barana z portretem Ojca Kolbego.

POEZJA

Zofia Bohdanowiczowa ZIEMIA MIŁOŚCI. Wiersze wybrane. Nakładem Społeczności Akad. Uniw. Stefana Batorego na Obczyźnie. Londyn 1954. Stron 184.

Józef Bujnowski LIPOWY WITRAŻ. Poezje. Caucasus Press, Londyn 1954. Stron 40, tekst na papierze kartonowym.

Marian Czuchnowski DAMA W JEDWABNYM PŁASZCZU DESZCZOWYM. Poematy. Londyn 1954. Stron 48, okładkę projektował Jerzy Faczyński.

DRAMAT

T. S. Eliot ZABÓJSTWO W KATEDRZE. Tłumaczyła Zofia Ilińska. Oficyna Poetów i Malarzy na Emigracji w Anglii (Tunbridge Wells), 1954. Okładka kartonowa ilustr. barwna proj. Feliksa Topolskiego.

POWIEŚĆ

Marya Kasterska MIŁOŚĆ PRABABKI. Powieść z lat dawnych. Skład główny: Libella, Paryż, 1954. Stron 336.

Bruce Marshall CUD OJCA MALACHIASZA. Przełożyła z angielskiego Teodozja Lisiewicz. Wydawnictwo Św. Antoniego. Paryż 1953. Stron 232, okładka ilustr.

PAMIĘTNIKI

DROGI CICHOCIEMNYCH. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej. Mapy i szkice wykonał inż. Zygmunt Skrobański. Obwolutę projektował Tadeusz Samotus. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wyd. „Veritas". Londyn, 1954. Stron 470. Twarda okładka płócienna ze złoceniami. Obwoluta trójbarwna.

HISTORIA

Rev. Edward J. Dworaczyk THE CENTENNIAL HISTORY OF PANNA MARIA, TEXAS. The Oldest Polish Settlement in America 1854 — 1954. A Revised Reprint From „The First Polish Colonies of America in Texas". (Bez miejsca) 1954. Stron 96, okładka kartonowa ilustr., liczne ilustracje.

Stanisław Stroński BIAŁY ORZEŁ W KORONIE Z KRZYŻEM. (Odbitka z tygodnika „Życie"). Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, Londyn 1954. Stron 40. Liczne ilustracje. Okładka dwubarwna ilustr.

W CZTERDZIESTOLECIE WYMARSZU LEGIONÓW. Zbiór wspomnień. Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski. Londyn 1954. Stron 56. Okładkę projektował Juliusz L. Englert.

EKONOMIA

E. Chełchowski SOWIECKA GOSPODARKA NA ZIEMIACH WSCHODNICH R. P. Instytut Badania Zagadnień Krajowych. Londyn 1954. Stron 40.

PUBLICYSTYKA

W. Anders PRZEMÓWIENIE GEN. INSPEKTORA P. S. Z., gen. broni W. A. na Zjeździe Przedstawicieli Zarządów Kół Oddziałowych w dniu 14 sierpnia 1954 roku w Londynie. Stron 16.

Zbigniew Jarkiewicz POLITYCZNE ASPEKTY POLSKIEJ GRANICY ZACHODNIEJ. Wydawnictwo Stronnictwa Pracy. Londyn 1954. Stron 40.

FAKTY I DOKUMENTY. Stenogram przemówienia Prezesa Rady Min. St. Mackiewicza w dniu 28 czerwca 1954 r. w sali Rady Narodowej R. P. w Londynie. Londyn 1954. Stron 20. Wydano z funduszów prywatnych.

Zdzisław Stahl KRYZYS PREZYDENCKI I DROGA WYJŚCIA. Nakładem „Gryf Publications Ltd." Londyn 1954. Stron 24.

CZASOPISMA, JEDNODNIÓWKI

MONITOR LONDYŃSKI. Wolna Trybuna Polaków w Wolnym Świecie. Rok I, nr 1. Londyn, 1 lipca 1954 r.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA W W. BRYTANII. Londyn 1954. Stron 16.

VIDE. Kwartalnik Rocznika Polonii. Rok I, kwartał III (1), lipiec 1954. Redaktor Bohdan O. Jeżewski. Wydawca Taurus Publishers Ltd., 95, Black Lion Lane, London, W. 6. Stron 18, ilustr. okładka trójbarwna, ilustr. wg. proj. Wł. Szomańskiego.

KSIĄŻKI NADESŁANE

EUROPE. Nine Panel Studies by Experts from Central and Eastern Europe. An examination of the Post Liberation Problem of the Position of Central and Eastern European Nations in a Free European Community. Published by Free Europe Committee Inc. 1954. Stron 148.

KRONIKA MUZYCZNA

NIEDZIELSKI W ROYAL FESTIVAL HALL

Zdaje się, że słusznym jest spostrzeżenie, że im większym ktoś jest artystą, tym mniej w jego wyglądzie takich typowo „artystycznych" cech, jak broda, zwichrzona czupryna itd.

W każdym razie prawda ta odnosi się do Niedzielskiego w zupełności. Skromnie wyglądający pan o łagodnej twarzy, dobiegający właśnie pięćdziesiątki, nie różni się wyglądem od całego tłumu tzw. „respectable citizens". Przy fortepianie zachowuje się spokojnie, nie blednie jak ściana i nie wyprawia histerii. Dlatego też pewnie i nie potrafi wypełnić sali. Publiczność, która zwykle rozchwytuje bilety na koncerty tzw. ustalonych sław, składa się przecież w olbrzymiej większości z ludzi, na których bardziej działa osobowość artysty aniżeli muzyka, którą odtwarzają (czyli mówiąc krótko a mniej oględnie ze snobów). Nie wiadomo w jakim stopniu na bajeczną sławę Paderewskiego wpłynęła jego „lwia grzywa" i inne akcesoria, ale na pewne w niemałym. Szczęściem Paderewski prócz osobowości miał talent. Niedzielski, niestety, ma „tylko" talent.

Dysponuje doskonałą techniką; gra bez zbytniego okazywania swych uczuć, ale z dużym zrozumieniem. Dobrego muzyka można poznać po wielu szczegółach, m.in. po rubatach i po cieniowaniu. W rubatach czasem się można z Niedzielskim stanowczo nie zgadzać, ale cieniowanie jest bez zarzutu. Grać cicho jest sporo trudniej aniżeli grać głośno, a Niedzielski i jedno i drugie potrafi dobrze.

Jeśli idzie w szczególności o muzykę Chopina, to trudno ją scharakteryzować lepiej niż uczynił to Rubinstein w swej przedmowie do książki Wierzyńskiego. Dla kogoś, kto Chopina zna tylko z popularnych polonezów, grywanych na „podniosłych" akademiach, ta charakterystyka pewnie jest tylko urywkiem ładnej prozy, dla kogoś jednak, kto zna Chopina troszeczkę bliżej, niemal każde zdanie żywo przywołuje na myśl znajome modulacje chromatyczne i nieoczekiwane a świeże akordy.

Harmonia Chopina jest często jak orzeźwiający powiew. Akordy i arpeggia mają zawsze dużą rozpiętość na klawiaturze, co przydaje im mocy w połączeniu z dźwięcznością. W podobnych dźwięcznych i szerokich akordach lubował się Beethoven.

Nie wielu pianistów wydobywa z muzyki Chopina taki dźwięk i głębię jak Niedzielski.

Zwłaszcza w tak częstych u Chopina interludiach w postaci następstw luźno lub w ogóle nie powiązanych akordów znać, że każde uderzenie jest przemyślane.

Na zakończenie tej charakterystyki gry Niedzielskiego należy mocno podkreślić, że cechuje ją duża kultura i jednolitość stylu — oznaka dużego doświadczenia. Recital dany przez Niedzielskiego w Royal Festival Hall w dniu 3 b.m. obejmował wszystkie walce Chopina i Sonatę H-moll Op. 58.

Z walców jedynie w znanym Op. 34 nr 1 (As-dur) rubata pozostawiały sporo do życzenia, wszystkie inne były zagrane bardzo ładnie. Najlepiej, wydaje mi się, wykonane były: As-dur Op. 42 i As-dur Op. 64 nr 3, gdzie właśnie pięknie wypadły chromatyczne modulacje wspomniane wyżej. Sonata H-moll również wyszła bardzo dobrze. W niej właśnie tak bardzo ważna jest owa dźwięczność i pełność akordów. Jednego tylko miejscami brakowało, zwłaszcza w ostatniej części: tam, gdzie buduje się stopniowe crescendo, tam, gdzie muzyka pęcznieje i nabrzmiewa do ostatecznego rozładowania w kulminacyjnym uderzeniu, tam właśnie przydałaby się pasja, tam opanowana gra wywołuje przykre uczucie niedosytu i jakby rozczarowania.

Kończąc, cieszymy się, że Niedzielski zaczyna się w Anglii pojawiać po kilkuletniej przerwie i mamy nadzieję, że go wkrótce znów usłyszymy (a może by tak w koncercie E-moll?). Jeśli go dojdą te słowa, oby to życzenie potraktował wspaniałomyślnie.

B. G.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BALET OPERY PARYSKIEJ W LONDYNIE

Z historyczną decyzją angielską ostatecznego wyjścia ze „splendid isolation" i stałego utrzymywania kilku dywizji wojska na kontynencie zbiegła się inna sensacja, tym razem w sferze artystycznej: słynny balet Opery Paryskiej po raz pierwszy w ciągu 250 lat swego istnienia przyjechał na występy do Londynu. Występy te trwały dwa tygodnie i odbywały się w sali operowej Covent Garden.

Recenzenci angielscy wystąpili z zarzutem, że w programach baletu nie uwzględniono klasycznej choreografii francuskiej, poza tym jednak pełni byli entuzjastycznych pochwał dla baletu i dla pracy, jaką w jego rozwój włożył po Diagilewie Sergiusz Lifar.

Wśród tancerek wyrazy szczególnego uznania zdobyły Chauviré, Daydé, Bardin, Vyroubova, wśród tancerzy Renalt i Algaroff.

Jedno z pism londyńskich wystąpiło z projektem, by balet Opery Paryskiej i londyński Sadler's Wells — „dwa czołowe zespoły taneczne świata" — zorganizowały między sobą wymianę wybitnych tancerek i tancerzy. Nie wiadomo jednak, jak zapatruje się na to strona francuska.

POLACY NA ESTRADACH KONCERTOWYCH LONDYNU

W ciągu ostatnich 70 lub 80 lat nie było bodaj dłuższego okresu, żeby na estradach koncertowych Londynu nie występowali wybitni polscy pianiści, skrzypkowie, śpiewacy. Nawet w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia, kiedy głucho było o Polsce w prasie europejskiej i wypowiedziach mężów stanu, imię polskie nad Tamizą reprezentowali artyści tej miary co bracia Reszke, Sembrich-Kochańska, Wieniawscy, równocześnie zaś na scenie królowała Helena Modrzejewska. Później przyszła kolej na triumfy artystyczne I. J. Paderewskiego.

Po drugiej wojnie światowej liczba Polaków, występujących na estradach Londynu, wzrosła jeszcze bardziej, choć oczywiście poziom tych występów jest rozmaity. Ostatnio parokrotnie w wypełnionych po brzegi salach śpiewał Kiepura i żona jego Marta Eggerth. Dużo publiczności ściągnął w dniu 3 października do Royal Festival Hall koncert znanego dobrze w Paryżu pianisty Niedzielskiego.

Najwyższy poziom artystyczny jako pianista przedstawia niewątpliwie Małcużyński, który w dniu 11 października dał w Albert Hallu koncert łącznie ze znakomitym kompozytorem i dyrygentem Andrzejem Panufnikiem i londyńską orkiestrą symfoniczną.

Po łepkach

„KULTURA"

Świetne pismo — „Kultura". Najpierw Jerzy Giedroyć, najambitniejszy na emigracji redaktor polski: niestrudzony, całkowicie oddany swemu dziełu, ogarniający dalekie horyzonty, czuły na nurty polityczne i na kulturę, pod powłoką pesymizmu płomienny entuzjasta. Sam nie piszący, toteż lepiej zwykle odróżniający ziarno od plewy. Nie przejmujący się trudnościami, nie popadający w popłoch w niepowodzeniach. Odkrywca talentów, animator, dobrodziej. Człowiek. Europejczyk, Polak. Może to wymowa pięknego nazwiska, ale w ustach Giedroycia idea „Polski jagiellońskiej" nie brzmi jak frazes.

Po wtóre — Józef Czapski. Piękny człowiek. Szukalski sam siebie nazywał „rogatym sercem". Czapski jest sercem uskrzydlonym. Zna alchemię porywania i zapalania ludzi. Nikt łatwiej od Czapskiego nie potrafi spod ziemi wytrząsnąć pieniędzy, namówić bogaczy na szalone inicjatywy, uczynić arystokratów i dorobkiewiczów szczęśliwymi przez ogołocenie ich ze zbędnych tysięcy, oczywiście nie na swoje potrzeby. Sam Czapski bowiem trochę przypomina św. Franciszka — z urody, manier i małych wymagań.

Tak więc „Kultura", to przede wszystkim ci dwaj ludzie: Giedroyć i Czapski.

Ale Giedroyć nie byłby Polakiem i to jeszcze z Litwy, gdyby jako redaktor nie zapragnął stać się nadto Królem-Duchem emigracji, a może i całej Polski. Wydrukowawszy kilkaset doskonałych artykułów, ujrzał się naraz tam, „gdzie gwiazd iskrzące skorpiony świecą" i popadł we wróżby i mesjanizm. Tym sposobem „Kultura" stała się pismem współczesnych mesjanistów, nowoczesną „Trybuną Ludów". Wbrew namiętnemu odżegnywaniu się i głoszeniu pozornie realistycznych poglądów, nikt bardziej nie przypomina mesjanistów Wielkiej Emigracji, niż Giedroyć, Czapski, Maria Czapska i cały ten ich nie z tego świata zespół. (Mesjanizm jest to zbiór proroctw mający na względzie nowy porządek rzeczy w świecie.)

Na tej dobrotliwości, na słowiańsko-jagiellońskim sercu i na głowach w chmurach ukrytych żerują szarlatani i spryciarze, raz po raz podrzucający „Kulturze" kukułcze jaja już to fałszywych idej już to zwyczajnych nonsensów. Wbrew przekonaniu zespołu, nie tylko „Kultura" wyszukuje pisarzy, ale i szczególny rodzaj pisarzy szuka „Kultury". Jeśli ktoś pragnie komuś swobodnie nawymyślać, wali jak w dym do „Kultury". Kto pragnie się wyparskać, wyśmiać, naurągać, pisze do „Kultury". Kto na głowie chce postawić najoczywistsze prawdy, stawia je na łamach „Kultury", niczym na cyrkowych dywanikach. Kto chce zrobić z igły widły, kropi list do „Kultury". Gdzie by się mógł wyzwierzać Sharp, Florczak czy kleryk Majewski, gdyby nie „Kultura"?

Przy tym wszystkim ogólny poziom rzeczy w „Kulturze" jest świetny i ton raczej czysty. Skupia ona szereg znakomitych piór, jest doskonale słyszalną trybuną, daje atmosferę pobudzającą do myślenia. Nie dziw więc, że przez szerokie, jagiellońsko-liberalne oka Giedroyciowego więcierza przemykają się także niekiedy atramentnie, stułbie i różne pokraczne kraby. Ale nie w tym rzecz.

Mesjanizm „Kultury" polega na niezachwianym przekonaniu, że tylko jej zespół coś w tym nędznym polskim świecie przedstawia i że stosując tylko recepty „Kultury", można by należycie urządzić Europę i pół Ameryki. Że więc „Kultura" jest pismem wybranym, zespołem genialnych, spoconych od nadludzkiego myślenia mózgów, nieomylnych wróżów. „Tym razem — pisze się np. w ostatnim zeszycie — inteligenckie gęsi europejskiego Kapitolu nie uratują."

Sprawiedliwie mówiąc, rolę Malachiasza, Nostradamusa i Towiańskiego w jednej osobie gra w „Kulturze" Juliusz Mieroszewski, który nie cierpi gonitwy za żywiołkami drobniejszego płazu, ale jak już zabiera głos, to tylko na platformach: Wschód-Zachód, Europa i chrześcijaństwo, cywilizacja dziś i za lat sto etc. Taki polski Toynbee, ale głównie od przyszłości. Popisy publicystyczne Mieroszewskiego nie są pozbawione żarliwości inteligentnego czytelnika książek i błyskotliwości uzdolnionego dziennikarza. Bieda w tym, że Mieroszewski uwierzył w swoje szczególne posłannictwo, w czym mu basuje dobroduszny zespół „Kultury".

Rewelacje Mieroszewskiego są takiego mniej więcej rodzaju: chrześcijaństwo musi przystąpić do politycznej walki z komunizmem (ładnie by świat potem wyglądał, a publicysta, jak widać, nie ma nadzwyczajnego pojęcia o chrześcijaństwie); zmiany w Kraju są nieodwracalne; nie ma Europy bez Niemców; emigracja nasza wymrze wcześniej czy później itd. itd. Bardzo pryncypialnie i na ogół bardzo oczywiście, a nie bez wdzięku.

Ale w ostatnim zeszycie „Kultury" (październik 1954) trochę już Mieroszewski przesadził. Ostatecznie można przez palce spojrzeć na takie odezwania pro domo sua, jak: „Kultura jest fenomenem trudnym do wyjaśnienia", posiada „posiada poczucie wagi przeżywanego czasu", „przy swej europejskości jest może rdzenniej polska, niż jakiekolwiek inne pismo", „reprezentuje polską myśl niepodległą" itp., których to cnót autor w innych czasopismach, nawet na lekarstwo nie znajduje. Gorzej jest z twierdzeniem następującym: „Są i tacy, którzy utrzymują, że jesteśmy zbyt liberalni. W naszym zrozumieniu nie można być zbyt liberalnym, tak jak nie można być zbyt kulturalnym czy zbyt wykształconym." Można by to zdanie uznać za przesadną pewność siebie, gdyby nie było zwykłym absurdem.

I wreszcie najgorsze. Juliusz Mieroszewski sumując zasługi „Kultury" nie omieszkał podkreślić również własnych, wyznaczając im miejsce zgoła niepoślednie. „Gdyby nie było „Kultury", piszący te słowa zszedłby z tego świata w innej randze dziennikarskiej i z innym dorobkiem. Jeżeli na przestrzeni ubiegłych sześciu lat przyczyniłem się w pewnej mierze do rozbudowy „Kultury", to muszę obiektywnie stwierdzić, że „Kultura" znacznie wydatniej rozbudowała mnie niż ja „Kulturę"."

Europejskość europejskością, liberalizm liberalizmem, waga czasu wagą czasu; ale tak pisać o sobie można tylko na antypodach Europy. I w ogóle każdej kultury.

Jan Baptysta

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1 0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty, 77**, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz **Rev. W. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München, 54 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturyejen 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"**, 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz **„Pomoc" — Eksport Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PADdington 9734